



Funkcjonowanie prawa karnego wobec szlachty w Rzeczypospolitej w wiekach XVI i XVII

ARTYKUŁY, NOWOŻYTNOŚĆ | ŁUKASZ KUĆ | 21 LIPCA 2010 22:57

W I Rzeczypospolitej wymiar sprawiedliwości nie zawsze funkcjonował sprawnie. Różnie działo się w poszczególnych prowincjach tego, przecież ogromnego, państwa. Różnie też się działo w poszczególnych latach. Najbardziej jaskrawy przykład czerpiemy oczywiście z książki W. Łozińskiego *Prawem i lewem*, gdzie autor opisuje obyczaje panujące na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII wieku.

Warto przytoczyć tutaj słynne słowa Łozińskiego, które rozpoczynają to dzieło:

„Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez miłosierdzia. Krew tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym nie podobna...”¹

Jest to oczywiście trochę przesadzona wizja, której autor nabrał po przejrzeniu aktów grodzkich województwa ruskiego. Należy się jednak przyjrzeć funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości. Temu jak było (de facto) i temu jak być powinno według prawa (de iure).

Prawo zwyczajowe odgrywało ciągle dużą rolę, jednak w przewagę zdobywało prawo stanowione. Podstawowym źródłem prawa od schyłku XV stulecia stały się konstytucje uchwalane przez sejm. Rozróżniano konstytucje wieczyste, których obowiązywanie nie było ograniczone w czasie, oraz konstytucje czasowe mające obowiązywać pewną, z góry ustaloną, liczbę lat. Podstawę stanowiły artykuły henrykowskie (1573) wraz z łączonymi z nimi (od 1632) *pacta conventa*. Wraz z fundamentalnymi uprawnieniami szlachty stanowiły tzw. prawa kardynalne, czyli podstawę ustroju Rzeczypospolitej. Źródła prawa nie były ujęte w jednolity system. Najważniejsze zostały ujęte w tzw. Statucie Łaskiego, który powstał z inicjatywy sejmu radomskiego (1505). Zbiór ten zredagował kanclerz koronny Jan Łaski. Traktowany był on jako fundamentalny zwód polskiego prawa ziemskiego. Później przyjęto projekt kodyfikacji procesu sądowego, zwany *Formula processus* (1523), był to jedyny w Rzeczypospolitej skodyfikowany dział prawa sądowego (wprowadzał m.in. apelacje od wyroków sądu). W rezultacie dalszych prac kodyfikacyjnych powstał projekt nazwany *Correctura iurium* (albo *Korekturą Taszyckiego*), który dotyczył prawa sądowego, karnego, prywatnego, prawa stanów i formuły czynności prawnych. Został on jednak, na grudniowym sejmie w 1534 roku, odrzucony. W praktyce więc, obok Statutu Łaskiego, posługiwano się prywatnymi kodyfikacjami takich postaci jak: Jakub Przyłuski, Jan Herburt, Stanisław Sarnicki i Jan Januszowski. Dla szlachty obowiązywało prawo ziemskie, dla mieszczan miejskie

Prawo działało jednak opieszale. Zbrodni kryminalnych ustawicznie nie sądzono, albo szły one na sądy królewskie, czyli sejmowe. Sejm zwoływano raz na dwa lata, trwać miał zaś 6 tygodni. Rozpatrzenie w tym czasie wszystkich spraw kryminalnych, nagromadzonych przez dwa lata, połączone ze sprawami sejmowymi było praktycznie niemożliwe. Dlatego poszkodowani imali się różnych sposobów aby doczekać się sprawiedliwości. I tak sprawy o zajazd, czy zabójstwo zamiast traktować jako kryminalne, traktowali jako cywilne. W ten sposób często przyspieszano wyrok. Jednak największą trudnością w skutecznym wymiarze sprawiedliwości był przywilej jaki nadał szlachcie Władysław Jagiełło, była to zasada *Neminem captivabimus nisi iure vinctum*. Bez wyroku sądowego nie można było pojmać szlachcica, chyba że na gorącym uczynku (*in recenti*), nie dotyczyło to szlachty-gołoty. Jeżeli zaś komuś udało się tego dokonać, to musiał własnym kosztem zapewnić utrzymanie pojmanego, aż do rozprawy sądowej. Takie pojmania zdarzały się niezwykle rzadko, także dlatego że konieczne było

złapanie dosłownie na gorącym uczynku (in manuali facto), inaczej można było mieć kłopoty z prawem, jeżeli oskarżony się wybronił. Kolejnym aspektem, który oddziaływał na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, była zasada *Nemine instigante reus absolvitur*. Oznaczało to, że zbrodni nie ścigano z urzędu – było to nawet zabronione. Za zabójstwo obowiązek skarżenia spadał na krewnych, którzy, jeżeli nie zrobili tego, podlegali takiej samej karze jaka była przewidziana dla popełniającego daną zbrodnię. Urząd oskarżał tylko w przypadku braku krewnych zabitego. Ponad to rodzina miała całkowity zakaz (pod groźbą kary) jednania się z zabójcą. Taka sytuacja stwarzała bardzo różne nadużycia.

Na sprawne funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości w danym powiecie miało wpływ osobiste zaangażowanie starosty. Starosta dzierżył władzę wykonawczą, nadzorował władzę sądową i policyjną. Miał on odpowiednie środki i kompetencje do tego, aby skutecznie wywiązywać się ze swoich obowiązków urzędowych. Utrzymywał zawsze oddział zbrojnych sług, zwanych pachołkami starościńskimi lub milicją starościńską, sprawował też pieczę nad wieżą. Często jednak starosta ani myślał angażować się. Swój urząd traktował jako dodatkowe źródło dochodów, z których tylko małą część może przeznaczyć na cele administracyjne. Wszystkie obowiązki zrzucił na podstarościę, który posiadał pełnię władzy starosty, i który często właśnie tę władzę wypełniał. Ponad to starosta pod pozorem wykonywania prawa mógł dręczyć swoich nieprzyjaciół i był w tym w zasadzie bezkarny.

Drugą postacią, choć mającą o wiele mniejszą władzę, która była konieczna do sprawnego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości był woźny (*Ministerialis Regni Generalis*). Jego praca była chyba najbardziej niewdzięczną i najbardziej niebezpieczną, dostarczał on mianowicie pozwy oskarżonym (szlachta osiadła musiała dostać go na piśmie, natomiast szlachcie-gołocie wystarczył pozew ustny), odprowadzał urzędowe wizje, zbierał informacje dla sądu i stron, oglądał i klasyfikował rany, oglądał wyroki, później zaś asystował przy ich wykonywaniu. Wywodził się on najczęściej z biednej szlachty, lub też był zwykłym chłopem. Żeby dostarczyć pozew i nie narazić się przy tym na gniew pozwanego, musiał się imać różnych sztuczek. Często starał się przekraść niepostrzeżenie do dworu i tak samo się z niego wydostać po złożeniu pozwu. Znana jest historia jak woźny niepostrzeżenie wjeżdża na wozie w becze soli do majątku szlachcica. Znane też są zachowania wścieklej szlachty na widok woźnego i pozwu w jego rękę. Jednemu kazano zjeść papier, po czym wywleczono ze wsi przywiązane do końskiego ogona.² Inny znowu musiał wejść pod stół i wszystko co powiedział „odszczekać”. Zdarzały się też zabójstwa dokonywane na woźnym. Jednak za taką zbrodnię groziła taka sama kara jak za zabicie szlachcica, choćby sam woźny pochodził z plebsu. Bywało też tak, że urzędnik ten bywał nieuczciwy i przekupny. Za taki występek zrzucano go z urzędu i najczęściej wypalano piętno na twarzy.

Rozprawa sądowa wyglądała w następujący sposób. Powód przedstawiał sprawę, co nazywano propozycją lub indukta. Podawał on fakty i przepisy prawne, na których się opierało jego oskarżenie. Potem następował wywód pozwanego, zwany repliką. Po tej wypowiedzi następowało zagruntowanie sporu, od tej pory jedna strona nie mogła wycofać się z procesu bez zgody przeciwnej strony. Po procesie zapadał wyrok stanowczy, który sąd orzekał większością głosów. Wpisywano go do księgi zwanej sentencjonarzem i po podpisaniu przez sędziów ogłaszano stronom. Skazany mógł złożyć apelację do Trybunału Koronnego, mógł też zastosować mocję wobec sędziego, jeżeli miał zastrzeżenia co do jego uczciwości. Taką sprawę rozpatrywano na sądzie sejmowym lub przed Trybunałem Koronnym. W takim przypadku wstrzymywano proces aż do rozstrzygnięcia. Wśród środków dowodowych główną rolę odgrywało przyznanie się do winy oskarżonego, które uważano za „królową dowodów” (*confessio est regina probationum*). Celem jej uzyskania stosowano tortury. Wobec szlachty stosowano je tylko w oskarżeniu o obrazę majestatu, zdradę, łotrstwo. Najpierw nakłaniano oskarżonego do dobrowolnych zeznań, potem grożono torturami, obnażano go, sadzano na miejscu przeznaczonym do torturowania, a gdy to nie poskutkowało stosowano same tortury. Najczęstszą metodą było wyciąganie stawów. Jeżeli oskarżony nie przyznawał się, tortury powtarzano trzykrotnie, i gdy nadal podtrzymywał swoją niewinność, przy braku innych dowodów, puszczano go wolno. Jeżeli zaś przyznał się na torturach, musiał swoje zeznanie powtórzyć przed pełnym składem sądu. Wtedy zapadał wyrok.

Warto teraz przyjrzeć się możliwym karom kryminalnym jakie mógł otrzymać skazany szlachcic. Po pierwsze: pieniężne kary prywatne, czyli główszczyny i nawiązki. Różniły się w zależności od stanu oraz stanowiska osoby pokrzywdzonej. W całym kraju były one ujednoczone i miały tendencje zwykłe ze względu na dewaluację pieniądza. Drugą możliwą karą była konfiskata dóbr, która występowała obok innych kar (np. kary śmierci) lub za niewypełnienie obowiązków (np. niestawienie się w pospolitym ruszeniu). Kolejny możliwy wyrok to pozbawienie wolności. Szlachcic musiał przebywać w wieży, była to kara, która nie powodowała ujmy na czci, więzień zaś nie nosił kajdan. Kara ta mogła trwać od tygodnia do 4 lat i 24 tygodni. Skazaniec zaś ponosił wszelkie koszty swojego pobytu w wieży. W XVI wieku jednolita kara uległa zróżnicowaniu na cięższą formę – wieżę dolną i lżejszą – wieżę górną. Taka wieża była najczęściej wieżą w murach miejskich, w grodzie będącym stolicą starostwa lub też basztą zamku starosty. Za zbrodnię mężobójstwa karą była wieża dolna, która nie była ogrzewana, i w której panowała wilgoć, jedzenie zaś spuszczano skazańcowi na sznurze. W takim lochu od podłogi do okna miało być niemniej niż 12 łokci odległości. Wśród szlachty panowała opinia, że gdyby „tak siedział mężobójca, jako ma siedzieć, rzadko by który wyszedł żyw z wieży„³. Bywało tak, że osadzony dogadywał się ze starostą i całkiem swobodnie mógł wychodzić na miasto. Skazany szlachcic sam zgłaszał się do odsiedzenia kary, ponieważ „niezasięście w wieży” groziło infamią. Była to zaś kara często stosowana za najcięższe występki, oraz za niestawienie się na rozprawach. Infamis tracił cześć i musiał uciekać za granicę, gdyż każdy mógł go bezkarnie zabić i żądać za to nagrody, którą zapewniało państwo. Ponadto każdy kto pomógł takiej osobie, sam ściągał na siebie infamię. Istniała też zasada, że jeżeli jeden infamis zabił drugiego, miał prawo ubiegać się o zmazanie swoich win – przywrócenie czci. Lżejszą formą tej kary była banicja. Wprawdzie banita też musiał opuścić granice kraju i mógł być zabity bezkarnie, ale państwo nie nagradzało już jego zabójcy. Ponadto, w razie ujęcia banity starosta miał go osadzić w wieży, ale nie mógł wykonać na nim wyroku śmierci bez specjalnego zezwolenia króla. Skutkiem banicji była utrata praw cywilnych i politycznych, ale banita nie tracił czci. Ostatnią wreszcie karą była kara śmierci, wobec szlachty było to zawsze ścięcie lub w wypadku utraty czci powieszenie. Warto przyjrzeć się też temu co omijało stan uprzywilejowany. Polonus nobilis nie mógł prawie nigdy być rozstrzelany, spalony na stosie, wbity na pal, nie mógł być też napiętnowany (np. przez obcięcie ucha). Wszystko to mogło zaś spotkać mieszczan i chłopów.

Jak już napisano wcześniej, egzekucją wyroku zajmował się starosta. Znano dwie formy egzekucji: z nieruchomości (w stosunku do posesjonatów) i osobistą (wobec szlachty-gołoty). Jeżeli szlachcic nieposesjonat w ciągu dwóch tygodni nie uczynił zadość wyrokowi, urząd grodzki pozywał go i od razu orzekał banicję procesową, po czym natychmiast nakazywał osadzenie w wieży (gdzie miał „siedzieć, aż dosyć uczyni wyrokowi„⁴). W stosunku do szlachty osiadłej postępowanie było inne, bardziej powściągliwe. Nakładano kary pieniężne aby zmusić do poddania się wyrokowi. Potem przystępowano do kilkuetapowego procesu. Najpierw woźny wraz z dwoma świadkami ruszał do dóbr egzekwowanych aby dokonać wwiązania (intromisji) strony zwycięskiej. Jeżeli posiadacz dóbr nie dopuścił do niej (odbicie wwiązania), sąd zarządzał tzw. zakład potrójny, czyli pod groźbą grzywny w wysokości sześciokrotnej wartości pretensji głównej, ponowną intromisję. Gdy to także nie przyniosło skutku, sąd ogłaszał rumację, czyli usunięcie siłą strony odpornej z posesji, pod groźbą banicji w przypadku niedopuszczenia do niej. Gdy taki wyrok nie odnosił skutku, stosowano wreszcie siłę. Starosta miał prawo dla wyegzekwowania wyroku zwołać całą szlachtę z powiatu, która musiała się stawić pod karą 100 grzywien. Na czele takiej grupy starosta ruszał do dworu, żeby wykonać wyrok, nierzadko przerażało się to w regularny rabunek i służyło do prywatnej zemsty. Nierzadko też sam starosta wykorzystywał swój urząd do zemsty na swoich wrogach. Znany jest przykład starosty Marcina Krasickiego, który w majestacie prawa wysłał około 70 ludzi (w tym Tatarów), którzy o północy napadli na dwór i wywekli właściciela w samej tylko bieliźnie. W końcu XVII wieku zaczęto urządzać samowolne zajazdy celem egzekucji wyroków w drodze samopomocy. Taki system pokazywał niewydolność tego systemu, ponieważ jeżeli szlachcic miał możnego protektora lub sam był magnatem, mógł nie przejmować się wyrokami (nawet banicją).

Szlachcic lata sprawne osiągał w wieku 15 lat (kobieta w wieku 12). Od drugiej połowy XVII wieku zmieniło się to na odpowiednio 18 i 14 lat. Kończąc 24 lata mężczyzna osiągał zdolność wszystkich działań prawnych. W Rzeczypospolitej szlacheckiej prawo ziemskie dzieliło przestępstwa na publiczne i prywatne. Pierwsze skierowane były przeciwko panującemu, państwu, instytucjom publicznym i religii, drugie zaś przeciw osobom prywatnym. Zajmę się tym drugim rodzajem przestępstw w obrębie stanu szlacheckiego. Na pierwsze miejsce wśród tychże wysuwały się przestępstwa przeciw życiu i zdrowiu.

Zacznę od jednego z najcięższych przestępstw jakim niewątpliwie było mężobójstwo. Za zabójstwo szlachcica (przez innego szlachcica) bronią sieczną lub obuchową prawo przewidywało pobyt na dnie wieży przez rok i 6 tygodni, oraz zapłatę 120 grzywien (od 1588 roku 240 grzywien). Za zabójstwo z broni palnej kara była podwajana, czyli uwięzienie na dwa lata i 12 tygodni i zapłata 480 grzywien. Kary te odnoszą się do zabójstw uznawanych za nieumyślne. Za zabójstwa umyślne (czyli tzw. kryminalne) karano od XVI wieku ścięciem. Za zabójstwo osoby niższego stanu (choćby umyślne) obowiązywała zawsze grzywna. Za chłopą 30 grzywien, za mieszczanina 100-120 grzywien. Karane było także pojedynkowanie się, które odbywało się przez zniewagę i obrazę czci szlachcica. Samo wyzwanie na pojedynek groziło zapłatą 60 grzywien i półrocznym pobytem w górnej wieży. Tylko pozwolenie króla dawało prawo do rozstrzygnięcia szablą. Mimo zagrożenia karami pojedynki były powszechne i na ogół uchodziły bezkarnie.

Przestępstwami przeciw wolności i czci było porwanie i potwarz (czyli kalumnia). Od drugiej połowy XVI wieku jedynie porwanie kobiety określano w prawie ziemskim terminem raptu. Groziła za niego infamia w pewnym przypadkach nawet kara śmierci. W 1631 r. w sprawach o rapt wprowadzono skrutynium, czyli śledztwo z urzędu. Potwarz była przestępstwem przeciw czci, od XVI wieku szczególnie częsta na drodze drukowanych paszkwili. Reakcją na to było zaostrenie represji karnej.

Następnymi przestępstwami są przestępstwa przeciw mieniu. Wliczano tu kradzieże zwykłe lub kwalifikowane. Te drugie były to kradzieże z włamaniem lub przy użyciu broni. Kradzież była przestępstwem hańbiącym, dlatego stosowaną za nią karę śmierci przez powieszenie. Innym poważnym przestępstwem, było fałszowanie pieniędzy, miar i wag. Szczególnie piętnowano tutaj fałszerzy pieniędzy, których występki traktowano jako przestępstwo kwalifikowane i mogli skończyć nawet na stosie. Stosowano spalenie dlatego, że wytop metalu związany był z ogniem, tak samo traktowaną też podpalaczy.

Teraz przyjrzymy się tym występkom, które uchodzą za typowo sarmackie, czyli tzw. zajazdom. Powodowane były one najróżniejszymi wydarzeniami, najczęściej zwadami rodzinnymi o majątek lub sąsiedzkimi utarczkami o włości. Często praktyką było wysyłanie swojemu przeciwnikowi tzw. odpowiedzi, czyli zapowiedzi zemsty. Było to karane, ale jak już wiele wspomnianych wcześniej zachowań, powszechnie przyjęte i funkcjonujące. Zajazd był zbrojnym napadem na dwór. Mógł on przybierać różną skalę, od wyprawy kilku pijanych osobników pod domostwo nie lubianego szlachcica, aż po regularne napady z użyciem regularnych sił zbrojnych. Zajazdy były w dawnej Rzeczpospolitej karane prawnie. Za najechanie sąsiada bez wyroku sądowego, szlachcic mógł zostać ukarany śmiercią lub banią czy infamią.

Wobec szlachty stosowano odpowiedzialność indywidualną, wykluczało to sądzenie całej zbiorowości. Środkiem uprzywilejowania szlachty wobec miast, była kara śmierci nakładana na burmistrza i jednego z rajców, za samowolne ścięcie szlachcica, z powodu gwałtów wykonywanych w obrębie miasta. Stwarzało to sytuację, że szlachcic przebywający w mieście mógł czuć się do pewnego stopnia bezkarny.

W przeciągu kolejnych lat system wymiaru sprawiedliwości stawał się co raz bardziej niewydolny, by w końcu XVII wieku osiągnąć powszechny stan prywatnego egzekwowania praw. Działo się tak z kilku przyczyn. Najważniejszą była wspomniana wcześniej postawa starosty, ale też innych urzędników, którzy swój urząd traktowali tylko jako dodatkowe źródło dochodów. Innym powodem takiego stanu rzeczy była nietrwałość administracji w kraju, który przez praktycznie cały XVII wiek jest nękany wojnami na swoim własnym terytorium. Także niebotyczny wzrost znaczenia magnatów, którzy swoimi wpływami ogarniali ogromne połacie państwa i wpływali na funkcjonowanie administracji. Wreszcie wspomniane wcześniej uprzywilejowanie szlachty względem innych stanów powodowało, że względem tychże szlachcic mógł czuć się bezkarny, ponieważ miał zawsze poparcie braci szlacheckiej, która swoją pozycję i przywileje ceniła ponad wszystko. Bezkarność i opieszałość sądów powodowała, że w Rzeczpospolitej najlepiej czuli się ludzie, którym nadmierne regulacje prawne tylko przeszkadzały.

Bibliografia:

1. Augustyniak U., Historia Polski 1572-1795, Warszawa 2008;
2. Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., Historia państwa i prawa polskiego, Warszawa 1985;
3. Konopczyński W., Dzieje Polski nowożytnej, Warszawa 2003;
4. Łoziński W., Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, Warszawa 2005;
5. Markiewicz M., Historia Polski 1492-1795, Kraków 2008.
 1. W. Łoziński, Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, Warszawa 2005, str. 25.
 2. Tamże, str. 61.
 3. Tamże, str. 38.
 4. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, Historia państwa i prawa polskiego, Warszawa 1985, str. 254.